

Wtajemniczenie św. Huberta

Na wiosnę dane było Tomaszowi, pasjonatowi myśliwskich łowów, oglądać w lesie koło Borkun rzadkie i spektakularne widowisko: zaloty żmii. Działo się to niemalże pośrodku duktu. Zatrzymał się, ale nic nie zauważył. Nic, tylko wibrowanie, wyładowanie jakiegoś elektrycznego ładunku. Dziwne hycania, chybotliwe drżenia chtonicznych bóstw urzekały go. Tomasz opowiadał o tym gospodyni Honoracie, ale ta przejęta swoim ogródkiem, lekceważąco odnosiła się do jego historii. Dużo czasu zużywała na pielęgnowanie ogrodu - wyhodowała całe grządki pachnących bladożółtych hiacyntów, chabrów, rutę, czerwonożółte śmierzduszki obok rzeżuszki i korzenia żeńszenia. Tomasz drażniła jej pobłażliwość, znał jednak zasady savoir-vivre i milczał, gdy ta chichotała. Czyszczenie strzelby uważała za błahostkę, a polowanie za żaloszny i żenujący fach szowinistów.

Ale Tomasz dumny był ze swoich psów, wiernych druhów, chyżych chwatów. Czarnopodpalany Zagraj z żółtymi brwiami odzywał się basem. Ceniony był za upór. Umiał czyhać na zwierzynę, by ach! nagle sprężystym, posuwistym ruchem chwacko ułapić ofiarę mocną szczęką. Tenor Dunaj był szczupły, mrużył oczy i tulił uszy, gdy dosięgał go głos głuszca. Węch niezawodny, żar łowczy reprezentowała żółta suka Lutnia z rasy kostromskich chartów. Ta hoża trójka spędzała lato na łańcuchach, ale gdy jesienne pajęczyny skrzyły się na drzewach, wietrzyły czas wolności. I oto biegły przed Tomaszem dróżką do rzeki, którą przebiegły w bród. Mgła opadła, z niej wynurzały się rozjarzone słońcem niemłode już jarzębiny i jeżyny, oparzeliska nigdy niezamarzające. Polować w rojście trzeba było ostrożnie - a nuż jaka żmija siedzi na krzaku bohunu? Tomasz niósł strzelbę i spuścił w końcu skomlaące psy, które natychmiast dały nura w gąszcz. Krzyczała sójka, coś stukało, skrzeczało, chrobotać, hurkotało.... Z daleka dobiegł psi głos, potem dołączył drugi i trzeci. Tomasz posuwał się ostrożnie do przodu niczym natchniony herezjarcha, poruszony psim chórem. Stał z dubeltówką gotową do strzału, aż strzelił jak w gorączce, somnambulicznym transie. Zająca podrzuciło, futrzak zakręcił się w powietrzu i upadł na mech. Hen, ciągle drżało echo wystrzału. A Tomasz czuł, że dokonuje się moment wtajemniczenia w ezoteryczny rytuał św. Huberta. Teraz, pomyślał, już może nosić myśliwskie buty z długą cholewą, z rzemykiem zapinanym pod kolanem.